27

ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

We SRODĘ *d.* 21 *Lipca* 1830 *r.*

I. KUMOSTWO.

(powieść narodowa rossyiska.)

Alexy i *Anna* kochali się serdecznie; lecz ona była biedną bez oyca sierotą, i ze starą swą matką mieszkała przy zamężney, ale również ubogiey siostrze; on zaś przeciwnie był iedynakiem bogatego starosty (sołtysa) *Matweja Prochorycza*, którego dom stał w środku wsi przy kościele, i daleko był wyższy i większy od tego, który gmina po drugiey kościoła stronie dla popa swego wystawiła. Na całey, przeszło dwie wiorsty długiey ulicy (1), nie było żadnego domu, któryby się z tym zrównać mógł. Wybudowany z naygrubszych i naypięknieyszych belek, na fundamencie z wielkich kamieni, o dwóch piętrach i do tego iednym pokoiku pod strychem, wystawał wysoko nad wszystkie inne. Potróyna szeroka rzeźba zdobiła go, iako też daszki nad drzwiami i oknami, których szyby z białego pięknego z Moskwy sprowadzonego szkła, w zielone ramy oprawione były. Na okiennicach zagraniczny iakiś malarz wymalował piękne bukiety kwiatów; cały dach nie tylko na domie, lecz i na szerokiey szopie w obszernym znayduiącey się podwórzu, pokryty był tarcicami, a brama stoiąca między dwóma grubemi dębowemi słupami, wybita była w krzyż wielkiemi miedzianemi gwoździami. Słowem, dom starego Prochorycza był istotnie pięknym budynkiem, wszyscy przeieżdżaiący z zadziwieniem nań spoglądali, lecz rzadko w nim kto znalazł przyięcie, sól i chleb,

(1) W Rossyi wsie składaią się po większey części tylko z iedney ulicy, wzdłuż którey domy facyatami naprzód obrócone tuż ieden przy drugim stoią.

ieżeli pieniędzmi nie zabrząknął, bo gospodarz, który nie wiele dbał o gościnność, myślał tylko, iakimby sposobem maiątek swóy powiększył.

Inaczey zupełnie wyglądała chatka, w którey szwagier Anny, poczciwy *Afonassy Piotrowicz* na samym końcu wsi mieszkał. Była chatka ta uboga i mała, lecz wszystko w niey okazywało zamiłowanie porządku i czystości iey mieszkańców. Słomą tylko był dach pokryty, ale ta wszędzie była wygładzona i do łat poprzywięzywana, aby iey wiatr nie zerwał; iedno tylko w środku ściany okienko miało cztery małe szyby z zielonego szkła, dwa zaś boczne drewnianemi były opatrzone zasuwkami, a zamiast okiennic były zewnątrz matty słomiane do drąga u góry przymocowane. Ozdób i malowideł nie było tam żadnych, ale pod każdem oknem widać było szeroką, czysto wyszorowaną listewkę, która dowodziła staranności gospodyni domu, a pod daszkiem nad bramą, wisiał mały czerwony obraz *Matki Boskiey*, iakby to uwiadomiało każdego utrudzonego podróżnego o gościnnem przyięciu. Wszyscy mieszkańcy tey chaty, w czasie zimy mieścili się w iedney ciasney izbie, ponieważ mały alkierzyk (*czułan*) nie miał pieca. Posłanie starey matki było na piecu; łóżko małżeńskie Afonassa znaydowało się po prawey stronie na ławie za małą firanką, obok tego wisiała zaraz kolebka (2) dla niemowlęcia przygotowana, którego urodzenia się co godzinę oczekiwano, a Anna na noc rozpościerała sobie swą rogożę na ławie przy piecu, pod którą kury swoie mieszkanie miały, a kiedy podróżni nocowali, sypiała na deskach w połowie wysokości izby pod belkami umieszczonych. Jak daleko dym z pieca nie oczernił ściany (3), ta była czysta, a ławki, stoły, iakoteż deski przy ścianach, na których stały garnki i inne naczynia, były iak naylepiey wyczyszczone; tylną ścianę izby zdobiły trzy obrazy świętych, przed któremi wilią każdego święta mała paliła się lampa.

Anna była duszą całego tego małego gospodarstwa; przynosiła wodę, trudniła się kuchnią, doglądała starey matki, i prała i myła i pracowała od samego rana aż do późney nocy, a zawsze z wesołym humorem. Dla tego też matka, siostra i szwagier niezmiernie ią kochali, a kiedy Anusi nie było, w każdym kącie czegoś brakowało.

---

(2) Zwyczayna kolebka u chłopów ruskich iest: koszyk, albo rozpięte w ramach płótno przywiązane czterema powrozami do długiego u belki sufitu wiszącego drąga. Naymnieysze poruszenie wprawia tę wiszącą kolebkę w naturalne prawie, łagodne kołysanie się, które tem iest dogodnieysze, że się unika wstrząśnienia, iakie przy zwyczaynych kolebkach ma mieysce.

(3) W wielu okolicach północney Rossyi piece chłopskie nie maią kominów, dym zaś z izby, wychodzi otworami w suficie i oknami; dla tego też izby na 1$1/2$ arszyna od sufitu zupełnie są czarne. Izba taka nazywa się: *czernaia izba*, a przeciwnie, tam gdzie

Był to pochmurny, wichrzasty dzień iesienny, kiedy Afonassy był przy robocie w lesie, Anna poszła do rzeki po wodę; gospodyni domu blisko swego rozwiązania, położyła się w *czułani* (przeforsztowaney ode drzwi komórce) gdzie było świeższe powietrze, a stara matka siedziała sama w ciemney izdebce i przędła.

»Boże, bądź nam miłościw — rzekła, przysunąwszy się z kołowrotkiem do średniego okienka, gdzie cokolwiek było widniey — Boże bądź nam miłościw! Zdaie się, iakby wicher chciał wszystkie dachy pozrywać! Gdzie teżto ta dziewczyna się bawi; od tego czasu iak poszła, mogłaby iuż była dziesięć wiader wody przynieść. Ale — zapewne iey znowu ten Alexy drogę zastąpił, a kiedy się oboie zeydą, wtenczas im czás zchodzi; nie wiedzą oni i nie słyszą nic, czy to burza powstaie, czy deszcz, lub śnieg pada; ia myślę, — Boże zmiłuy się — że chociażby iak naywięcey grzmiało, ani razu się nie przeżegnaią."

Wytknęła potem głowę w małe drewniane okienko; »Nic nie widać! ani iedney żywey duszy na ulicy, a chmury się ściągaią, niżey iak krzyż na wieży kościelney — wkrótce się też zciemni; ale iey przecie nic złego się nie stanie? W końcu będę musiała sama..."

Wtem wskoczyła Anna z dwoma wiadrami wody, lekka iak sarna, przez wysoki próg do izby. Mnóstwo wyrzutów zaczęła iey matka czynić, i teraz dopiero spostrzegła się, że iuż późno, i że się zadługo zabawiła.

»Powiedz mi dziewczę, gdzie ty przesiaduiesz? wyszłaś ieszcze przed nieszporem (Weczernia), dawno iuż przestali dzwonić, a ty dopiero teraz wracasz!"

Ze spuszczoną głową stała Anna przy wpół otwartych drzwiach trzymaiąc wiadro w ręku, i nie śmiała się spoyrzeć.

»No i cóż z tego będzie? Zamkniyże przynaymniey drzwi, wiatr mi wszystek len porozpędza."

Anna zamknęła prędko drzwi, postawiła wiadro na ławce przy piecu i boiaźliwie kilka postąpiła kroków.

»No, odpowiedzże przecie, gdzieżeś tak długo bawiła?,,

»Ah, matulku, prawdziwie przez cały ten czás byłam nad rzeką, ale...!,,

»I cóż ale?!",

»Właśnie gdym miała odchodzić, wtedy... wtedy przyszedł Alexy i pomógł mi podnieść wiadra; zaczęliśmy trochę rozmawiać i..."

»Tak, tak, właśnie ia też o tem myślałam; zawsze on ci na drodze stawa, gdzie tylko idziesz lub patrzysz. Dziewczę, dziewczę, co z tego będzie za koniec?

»O! matulku, on mi dzisiay powiedział, że się chce ze mną ożenić."

»Tak, i cóż z tego że on chce, ale oyciec Prochorycz nigdy na to nie zezwoli, aby syn iego taki bogaty ożenił się z tobą biedną sierotą: on mu iuż zapewne wyszykał iaką, także maiętną oblubienicę. Wierzay mi Anusiu, wybiy sobie tego Alexego z głowy, to ci się na nic dobrego nie przyda."

»Ah, matulku, — odparła łkaiąc, — czyń co chcesz, ale Alexego nie mogę porzucić, a on mnie także. Bóg nam dopomoże, a serce oyca nakłoni..."

)(

---

iest porządny murowany komin, nazywa się *belaia izba.*

„Cóż tu ma serce do roboty..? nie poymuię ia wcale, iak on do takiego syna doszedł."

»Nieprawdaż, nieprawdaż, móy Alexy iest chłopiec, iakich bardzo mało?!"

»Tak iest odpowiedziała stara, — to muszę wyznać, że trudno znaleść podobnego Alexemu w całey *Slobodzie*(4) Pobożny, dobry, pracowity— kiedy inni chłopcy na drodze rozstayney za domem stoią i w *rzemienie i w główkę makówkę* graią, (5) on zawsze iest przy robocie, i pomaga iakiemu ubogiemu, albo staremu, którzy zawsze od iego oyca wiele cierpieć maią."

(Dalszy ciąg nastąpi.)

II.

DO HISTORYI NATURALNEY NIEDZWIEDZIA.

(*Z dzieła: Field-Spoots of the Morth of Europe.*)

Niedźwiedzica przez sześć miesięcy iest płodna, i rodzi młode, leżąc w swey iamie, na końcu Stycznia lub na początku Lutego. Młode niedźwiedziątka są bardzo małe, ale nie są niekształtnemi bryłkami, iak ie sobie wystawiamy, którym dopiero matka należyty kształt nadaie, lecz są niedźwiedziami w *miniaturze*. Rodzi iedno do czterech młodych, które, podług P. Forsell, karmi, aż późno w lato. Lubo matka w czasie swego pobytu w iamie żadnego nie przyimuie pokarmu, zostaie iednak przy siłach, i obficie mleka młodym swym dostarcza, dla tego też są pospolicie bardzo tłuste, kiedy ie w iamie znaydziemy, albo łapiemy. Jeżeliby niedźwiedzica w tym samym roku znowu była płodną, wtedy nie pozwala swym pierwszym młodym razem z sobą w iedney iamie przez zimę pozostać, ale robi dla nich w sąsiedztwie łożysko. Następnego iednak lata, ma przy sobie oba płody, które przyszłą zimę wszystkie razem w iamie matki przepędzaią. Niedźwiedzica nie rodzi przez trzy lata ieden po drugim, skoro młode dosyć iuż sił nabiorą, rozłącza się zupełnie z niemi. Niedźwiedź pływa szybko i dobrze, a w czasie upałów kąpie się. Wła-

---

(4) Tak się nazywaią wielkie wsie kościelne, iednak *Słoboda* znaczy także przedmieście.

(5) Dwa rodzaie gier hazardownych znane są u prostego ludu w Rossyi. W iedney, *orleanka*, gra w orzeł, to iest ieden z graiących rzuca iaki pieniądz w górę, w tedy drugi nim spadnie na ziemię powinien naznaczyć, czy orłem na wierzch padnie, czy też literami.—Jeżeli zgadnie wygrywa zakład. U nas w Polsce pomiędzy wieśniakami znana iest także ta gra, z tą różnicą, że rzucaiący pieniądze woła: *główka makówka*; co znaczy, czy pieniądz padnie tak, że głowa znayduiąca się na

zi dobrze na drzewo i góry, ale scho dząc z nich, idzie zawsze tyłem. Wzrok iego iest bystry, a słuch i powonienie doskonałe. Dla tey też przyczyny trudno go złapać. Z łatwością chodzi na tylnych nogach, i w tey postawie naywiększe dźwigać może ciężary P. *Nilson* mówi: »Widziano, iak niedźwiedź na swych tylnych nogach przechodził przez wąski pień drzewa w poprzek na rzece leżący, i w przednich łapach niósł zdechłego konia.« Lubo chód iego iest niepewny, iednak kiedy chce może biegnąć prędko. Rośnie aż do dwudziestego roku, a żyie do pięćdziesiątego. Niedźwiedź Skandynawski, a przynaymniey samiec, bo niedźwiedzica iest mnieyszą, dorasta niekiedy do bardzo znaczney wielkości. Ja sam zastrzeliłem zimą niedźwiedzia ważącego 460 funtów, a w tedy żołądek był skurczony, musiał więc przynaymniey o 50 do 60 funt. być lżeyszym, niż na iesień. Podług zapewnienia professora *Nilson*, ważą niekiedy 500 funtów, a Pan Falk mówi, że raz zabił tak nadzwyczaynie wielkiego niedźwiedzia, iż przywiązanego potem do słupa, zaledwo 10 ludzi, i to tylko przez krótką drogę, przenieść mogli, i że ważył 2 funty okrętowe. (około 750 ang. funt.) Miał bardzo rozdęty żołądek, tak że wyglądał, iak cielna krowa. O iego sile przekonywa nas podług Pana Falk, to, że raz wszedł na dach obory, zdarł go, aby mógł weyść do krów, które potem pozagryzał, przez otwór dachu do góry powciągał, i ztamtąd do iamy pozanosił.

---

pieniądzu padnie na wierzch, czy też przeciwnie. Zgaduiący odpowiada; *główka* lub też *makówka*.

Drugi rodzay gry iest *Remeszki*, (rzemyczki): ieden z graiących bierze dosyć długi, na palec szeroki rzemień, składa go we dwoie, a potem zwiia go w około od środka, tak że tworzy w końcu rodzay tarczy; tak zwinięty rzemień kładzie potem płaskiem na stół, i połowę zakrywa ręką; przeciwnik bierze długi dobrze zakończony gwóźdź i nim utyka w tę tarcz, ieżeli po odwinięciu rzemienia, ten zahaczony zostaie o gwóźdź, utykaiący wygrywa stawkę, w przeciwnym zaś razie przegrywa.—Jeszcze iedna gra rossyiska, którą często na iarmarkach widziałem, iest następuiąca: używa się do tego wielkiey drewnianey kości o 8 płaszczyznach równych, z których na każdey odmalowane są różne figury, iak np. ludzie, zwierzęta, kwiaty, ryby i t. p. Bankier ma zwykle z sobą stół przenośny, na którym też podobne są figury odmalowane. Graiący stawiaią każdy z osobna na którąkolwiek z tych figur, poczem kość przechodzi z rąk do rąk; każdy rzuca dla siebie kość w rurę w kształcie szlimakowatym na stole stoiącą; u spodu którey znayduie się otwór, którym kość na stół wylatuie. Jeżeli na wierzchu kości znayduie się ta figura, na którą rzucaiący postawił, wtedy wygrywa od bankiera tyle, ile był stawił, w przeciwnym zaś razie bankiier zabiera stawione pieniądze.

We względzie instynktu tych zwierząt, przytacza Pan Lloyd co następuie: Skoro tylko stara niedźwiedzica usłyszała, że się ku niey zbliżamy, wypędziła swe młode, iak zwyczaynie, gdy w iakim zostaie niebezpieczeństwie, na drzewa albo do iam, i innych kryiówek, aby ie zabezpieczyć. Uważano to po krzyku młodych, bo w takich okolicznościach używa matka gwałtu, aby celu swego dopięła. W roku 1790 w czasie obławy wydarzył się następuiący przypadek. Stary ieden żołnierz był przy tey części koła myśliwych, która miała się wcale nie poruszać, a wyprzedziwszy innych, wszedł do wązkiego parowu, w którym, znaiąc dobrze tameczne okolice, oczekiwał przeyścia niedźwiedzia. Nie omylił się, gdyż w krótce potem pokazało się to zwierzę, i biegło wprost ku niemu. Wymierzył i wystrzelił z flinty, lecz że to był poranek wilgotny, proch więc zwilgotniał na panewce i nie chciał się zapalić. Niedźwiedź zatem przystąpił do niego, lubo prawda, że gdyby był w bok uciekł, byłby się ieszcze mógł ocalić. Lecz zamiast udania się tą drogą, którą mu rozsądek wskazywał, chciał lufę wsadzić zwierzowi w iego paszczękę. Uderzenie to odparł niedźwiedź z zręcznością wyćwiczonego fechmistrza, potem wyrwał żołnierzowi broń z ręki i o ziemię go szybko powalił. Wszystko byłoby się ieszcze dobrze zakończyło, gdyż niedźwiedź, obwąchawszy ze wszystkich stron swego przeciwnika, bez poruszenia leżącego, i dech w sobie zatrzymuiącego iak gdyby był nieżywy, opuścił go, nie naruszywszy wcale, udał się do broni, która w odległości dwóch lub trzech stóp od niego leżała, i zaczął ią swemi łapami przewracać. Biedny żołnierz, który muszkiet wbrew rozkazowi swych oficerów wziął z sobą na obławę, wiedział, że gdyby była uszkodzoną, surowoby za to ukaranym został, a widząc w iakiem taż broń zostaie niebezpieczeństwie, wyciągnął swą rękę i uchwycił nią za ieden koniec broni, kiedy niedźwiedź trzymał drugi koniec. Gdy to niedźwiedź spostrzegł, i z tego poznał, że człowiek ieszcze żyie, przystąpił znowu do niego, a uchwyciwszy go zębami za tylną część głowy, twarzą bowiem leżał żołnierz do ziemi, zdarł całą skorę z głowy, tak że tylko na kawałku się zatrzymała. Biedny żołnierz, wiedząc, że ocalenie iego zależy na tem, aby bez poruszenia leżał, zachował się iak tylko mógł, nayspokoyniey a niedźwiedź nie poruszywszy go iuż wcale położył się wzdłuż przy nim. — Tymczasem wielu towarzyszów łowieckich, a pomiędzy nimi kapitan Eurenius, obawiaiąc się, aby się iakie nieszczęście nie stało, zbliżyli się do tego mieysca, o 12 lub 15 stóp. Tu znaleźli niedźwiedzia leżącego ieszcze na ciele tego nieszczęśliwego człowieka, i raz po raz liżącego krew sączącą z pod czaszki żołnierza; lecz wszyscy wzdragali się strzelać, lękaiąc się, ażeby albo w żołnierza nie trafili, albo też gdyby i niedźwiedzia zabili, ten w ostatniey swey walce z śmiercią, nieszczęśliwego ieszcze więcey nie poszarpał. W tem położeniu zostawał żołnierz i niedźwiedź przez pewien przeciąg czasu, aż wreszcie ostatni opuścił swą ofiarę, i zwolna odchodzić począł, a w tedy mnóstwo wystrzałów na niego spadło, w skutku czego też zabity zo-

stał. W czasie odgłosu tych wystrzałów podniósł się biedny żołnierz, ze skórą głowy na oczy spuszczoną, tak że nic widzieć nie mógły, a zarzuciwszy ią rękoma w tył, leciał iak szalony do swego towarzysza krzycząc: Niedzwiedź! niedzwiedź! Lecz stało się złe, i iuż się odmienić mogło. Żołnierza ranę obwiązano i uleczono, ale że iuż nie mogły mu odrość włosy, uzyskał więc dymissyą.

III.
WIELE IEST CZĘSCI SWIATA?

Niemasz iednego studenta,któryby nie dał naydokładnieyszey odpowiedzi na to pytanie; ale zayrzeć do dzieł ieograficznych, to same ciemne odpowiedzi znaydziemy: nazwiska dowolne, granice niepewne, ciągle w błędy wprowadzaią piszących. Swiatły ieden statystyk Włoski, piszący po francuzku i mieszkaiący w Paryżu, Pan Adryan Balbi, zadał sobie pracę zebrać i wystawić w krótkim obrazie różne opinie w tey mierze. Treść iego pisma wiernie tu powtarzamy.

Starożytni dzielili ziemię na trzy części, na Europę, Azyą i Afrykę, po odkryciu nowego świata przybyła czwarta. W XVI wieku Ortelius i Mercator chcieli podzielić całą znaiomą ziemię na trzy części: 1 stary świat, 2 nowy, 3 ziemia Australna czyli Magellańska (magellanica.) Podział ten nie przypadł wszystkim do gustu; Varenius podzielił ziemię na cztery części: 1 stary świat, 2 nowy, 3 ziemia północnego bieguna, 4 ziemia australna czyli magellańska.

Późniey, kiedy się przekonano, że nowa Hollandya iest wyspą, uczony de Brosses podał proiekt podzielenia na trzy części ziem Australnych: 1o Imie Australii służyć miało nowey Hollandyi i wyspom iey sąsiednim; 2o Polinezyą miały być zwane archipelagi rozproszone po wielkim Oceanie; (to nazwisko w XVI wieku dali byli wyspom Moluckim, Filipińskim i kilku innym na wschodzie Jawy, Portugalczycy Jan Barras i Diego Douto). 3tio Magielonią miał być zwany mniemany ląd stały nowey Hollandyi,o czem wówczas ieszcze nie wiedziano.

Jeografowie dzisieysi różnych kraiów, Francuzcy, Niemieccy, Angielscy, *Szwedzcy*, a między innymi Mentelle, Malte-Brun, Gaspari, Fabri, Pinkerton, Diurber, Graberg ect. czuli konieczną potrzebę podzielenia rozsądnie ziem rozproszonych na Oceanie między Azyą i Ameryką, i uważania ich w ogule za piątą część świata. Wdano się w tey mierze w uczone badania; z iedney strony Malte-Brun, Brue i Walkenaer we Francyi, z drugiey, późniey nieco od nich Hassel i inni ieografowie Niemiecy. Trzey pierwsi zgadzaią się zupełnie co się tyczy granic piątey części świata, tylko w nazwisku iey różnią się; Malte-Brun chce żeby to była Oceanika, dway zaś iego kolledzy wręcz się temu opieraią, twierdząc, że nierównie lepiey będzie nazwać Oceanią. Rzecz iasna, każdy z naszych czytelnikow przyzna, kto ma racyią. W 1780 r. Szwed nazwiskiem Diurberg, pierwszy dał opis metodyczny tey ziemi. P. Graberg zowie ią oddawna Polynezyą, co w Greckim ięzyku znaczy, mnóstwo wysp. Imie to przyięte

było przez wielu ieografów, ale inni znaleźli ie czy złem, czy ciemnem, czy niedostatecznem, dość że Gaspari, Hassel i inni ieografowie Niemieccy zowią ią Australią. Wszakże i to imie znalazło nieprzyiaciół, Anglicy i Anglo-Amerykanie przekręcaią ie na Australazyą. P. Balbi iest za nazwaniem Oceania. Swiatły ten pisarz porównywaiąc zdania różnych pisarzów, daie pierwszeństwo panu Balbe, prócz podziału świata na pięć części wprowadza następuiący podział nayogulnieyszey: 1. stary świat, 2. nowy, to iest Ameryka, 3. morski, to iest Oceania.

Co się tyczy granic Oceanii, w trudnem położeniu znayduią się ieografowie, nie wiedząc które wyspy do których części świata przyłączyć; wszakże, gdy w tey mierze żadne systema na naturze rzeczy oparte, nie może być zachowane, granice Oceanii skreślone na mappach Pana Brue powinny zakończyć na nic nieprzydatne sprzeczki.

Statystyka wszystkich części świata tak da się rozłożyć, licząc rozległość na mile kwadratowe, których 60 idzie na stopień równikowy.

	rozległość	ludność
Dawny świat	23,427,000	678,000,000
to iest Europa	2,793,000	227,700,000
Azya	12,118.000	390,000,000
Afryka	8,500,000	60,000,000
Nowy świat	11,146,000	39,000,000
Morski świat	3,100,000	20,300,000

Rachuiąc całą kulę ziemską, będziemy mieli rozległości 148,522,000 mil kw., ludności zaś 737,000,000. Rozległość cała dzieli się na lądy i morza; lądy zaymuią 37,673,000, morza 110,849,000 mil kwad.

Zrośli Syamczykowie.

Zrośli bracia *Syamczykowie* rozdwoili się, t. i. poróżnili się z sobą. Powodem do tego był repetyer złoty, który ieden z nich w podarunku otrzymał. Wzbudziło to zazdrość drugiego: od tego czasu w nieustannych są między sobą kłótniach, że nawet aż do razów przyszło, za co przed sąd zostali powołanymi. Mówi zaś prawo angielskie, iż członkowie rodziny, którzy się pogodzić nie mogą, rozłączyć się powinni. Nakazano zatem spokoynieyszemu, aby natychmiast kłótliwszego opuścił, a kłótliwemu aby za spokoynieyszym nie chodził. Zrośli bracia nie wiedzą teraz, iakby tu wyrokowi prawa literalnie zadosyć uczynić.

Zakłady.

Dway Anglicy założyli się przeszłey zimy, który z nich ubieży prędzey w czasie 19 stopni mrozu, tylko w fartuchu i sandałach, przestrzeń milową. Ten, który prędzey stanął u mety, umarł w kilka dni na zapalenie płuc; drugi przegrał zakład, ale ieszcze żyie. Który z nich wygrał? — Dway inni Anglicy założyli się o to, który z nich z Hamptoncourt pierwey będzie w Londynie, ieden miał odbyć tę podróż czołgaiąc się, drugi posuwaiąc się na samym brzuchu. Pierwszy wygrał, ale tak natężył piersi, iż w kilka godzin umarł.